Nr 297a. Dnia 27 października. Środa. Dnia 15 (27) października 1886 r.

CENA KURJERA: Warunki prenumeraty *Kurjera Warszawskiego* (wraz z codziennem bezpłatnem wydaniem porannem) podane są w nagłówku numeru wieczornego.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera Warszawskiego* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie kop. 3, poranny w niedziele i święta kop. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Sabiny Męcz.	Wschód słońca o godzinie 6 minut 43.	Wschód księżyca o godzinie 6 minut 33 r.	Niedziela: Wolfganga B.
Czwartek: Szymona i Tadeusza A.	Zachód „ „ 4 „ 44.	Zachód „ „ 5 „ 17 w	Poniedziałek: **WW. Świętych**
Piątek: Narcyza B. Euzebii P. M.	Długość dnia godzin 10 „ 1.	Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 6	Wtorek: *Dz. Zaduszny.* Wiktoryna
Sobota: Zenobii M., Zenobiusza B.	Ubyło „ „ 6 „ 42.	Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 1° R.	Środa: Huberta B. Wenefrydy P.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr 9.—Telefon Redakcji nr 126.—Telefon Administr. 141.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Witomiła; jutro Władyboga.

Nabożeństwa: W kościele św. Kazimierza na Nowem-Mieście nieszpory, rozpoczynające całodzienne nabożeństwo odpustowe ku czci N. Sakramentu.

Zgromadzenia: Sesja wyborcza zgromadzenia kupców. (Sala magistratu—godz. 6 wieczorem.) — Posiedzenie członków komisji technicznej komitetu kanalizacyjnego. (Biuro kanalizacji, Warecka—godz. 7½ wieczorem.)

Wystawy: Wystawa nasion. (Muzeum przemysłu i rolnictwa na Krak.-Przedm. — od godziny 10 ej rano do 4-ej po poł.)— Wyst. dzieł sztuki ornamentacyjnej i reprodukcyjnej. (Mniejsza sala Resursy obywatelskiej—od godz. 10-ej zrana do 5-ej po poł.) — Wystawa Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, Krakowskie-Przedmieście nr. 15 (od godz. 10-ej rano do 6-ej wieczór.) — Wystawa obrazów A. Krywulta. (Hotel Europejski—codziennie od godz. 9-ej rano do 6-ej wieczorem.)

Koncerta: Wieczór zwyczajny Towarzystwa muzycznego. (Sale redutowe—godz. 8 wiecz.)

Teatra: Wielki: dziś „Marta"; jutro „Wesele Figara" (występ gościnny panny Dąbrowskiej);—Rozmaitości: dziś „Nasi zięciowie"; jutro „Model na bohaterke" i „Piękna żonka";—Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): dziś „Gasparone"; jutro „Wielki dzwon". (Godz. 7½ wieczorem.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Z polecenia ministerjum oświaty, kurator okręgu naukowego warszawskiego zawiadomił wszystkich naczelników wyższych i niższych zakładów naukowych, ażeby w przedstawieniach swoich, tyczących się uczniów, jak np. o ich przekonaniach, wydalaniu ze szkół, oddawaniu pod nadzór, wyznaczaniu stypendjum lub przyznawaniu jakichkolwiek ulg, wymieniali jakiego stanu i religji jest osoba, o którą idzie.

= Na kolei warszawsko-wiedeńskiej odbywają się obecnie praktyczne próby w pociągach osobowych z najnowszemi parowemi hamulcami, wynalazku Hardiego. Ponieważ, jak dotąd, rezultaty prób okazują się bardzo praktycznemi, gdyż kilka wagonów, opatrzonych w te przyrządy, na bardzo małej przestrzeni może zatrzymać się w biegu, przeto zarząd kolei, w interesie bezpieczeństwa publicznego, stopniowo zaopatrywać będzie wszystkie wagony osobowe w takie hamulce, na co odpowiedni fundusz wkrótce wyznaczonym zostanie.

= Oprócz stróżów jest projekt obowiązkowego zaprowadzenia w niektórych większych domach odźwiernych. Odźwierni tacy nie będą mieli nic innego do czynienia, jak tylko nieustannie znajdować się w bramach, celem informowania zapytujących o mieszkania lokatorów, przyjmować listy, a przedewszystkiem dla przeszkodzenia kradzieżom zwracać baczną uwagę na wchodzących i wychodzących. Szczegółowy w tym względzie projekt dla zatwierdzenia p. oberpolicmajstra, ma być jeszcze przed nowym rokiem sporządzony.

= W biurze zarządu warszawskiej gminy starozakonnych odbędzie się dnia 18-go listopada licytacja *in minus* przez opieczętowane deklaracje na rozmaite dostawy w roku przyszłym dla służb gminnych, wartości ogólnej 8,600 rs.

= W ciągu zeszłego tygodnia dopełniono rewizyj sanitarnych w 190 posesjach, a 22 właścicieli za rozmaite wykroczenia pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. W tym samym okresie czasu sądziowie pokoju skazali na kary pieniężne 15 właścicieli domów; najmniejsza kara wynosi 10, a najwyższa 170 rs.

= Zwyczajne zgromadzenie ogólne akcjonarjuszów Towarzystwa kolei dąbrowskiej odbędzie się w Warszawie dnia 20 go listopada, o godzinie 1-ej po południu. W razie niezebrania się wymaganej przez ustawę liczby akcjonarjuszów, zebranie odroczone zostanie do dnia 4 go grudnia. Chcący uczestniczyć w zgromadzeniu winni złożyć akcje do dnia 13-go listopada.

= P. Jan Hajdukiewicz, jeden z głośniejszych adwokatów krakowskich, bawi obecnie w naszem mieście.

= **Z teatru i muzyki.**
—*b*— Pan Konopka wystąpił wczoraj po raz drugi przed publicznością tutejszą z deklamacją dzieł scenicznych.

Recytator wypowiedział w Resursie kupieckiej akt „Marji Sztuart" Słowackiego i trzy akty (właściwie wyjątki z 3-go, 4-go i 5-go aktu) „Hamleta" Szekspira.

Z całego tego deklamacyjnego wieczoru najlepiej powiódł się Słowacki; charakterystyka samej bohaterki, a po części Darnleya i Nika była w dykcji dość obmyślaną; w scenie śmierci Nika znalazło się parę ustępów oddanych z uczuciem, dobrze pod względem ogólnego nastroju, odcieniów i rytmu stopniowanem; Botwel wydawał się przesadnie teatralnym.

„Hamlet" przechodzi, według nas, siły pana Konopki.

Deklamowany tak, jak go słyszeliśmy wczoraj, jest robotą aktorską, obfitującą może w efekta melodramatyczne, ale pozbawioną niezbędnych literacko-artystycznych zalet.

W refleksji bohatera („Być albo nie być") w jego ironji (scena z Ofelją „Idź do klasztoru"), w jego wreszcie tragiczności (scena z matką) brak było prostych, szczerych akcentów prawdy, odzywał się natomiast sztuczny patos, bez wewnętrznego ciepła, a wyżyny poetyczne i głębie psychologiczne arcydzieła, wyrównały się jakoś do poziomu dość zwyczajnego, sensacyjnego dramatu.

---

54)

STAROSTA ZYGWULSKI.

Przez
Adama Krechowieckiego.

(Dalszy ciąg.)

Tymczasem wrzawa i jęki nie ustawały wcale. Za chwilę dały się znów słyszeć kroki uciekających tłumnie i krzyczących w niebogłosy ludzi. Byli to sługi z dworku i wieśniacy z Korniaktowa. Biegli wprost ku miejscu, kędy leżał kniaź, a nadleciawszy tam i widząc jako leżał bez ruchu z zamkniętemi oczyma, wstrzymali się nagle:

— Imćp. Kozieka zabity!—zawołał jeden.

A inni już ku niemu spieszyli, podnieść go chcąc z ziemi.

Kozieka oczy otworzył, a ujrzawszy jako to nikt z owej drużyny, jeno chłopi z Korniaktowa, zerwał się i usiadł.

— Co się dzieje?—zapytał.

— Żali waszmość nie wiesz? Korniaktowa już niema! spalony i dworek i chaty nasze i dobytek cały!

— Jezus! Marja!—krzyknął Kozieka i znów padł na ziemię.

— Uchodźcie z nami—rzekł doń jeden z chłopów—tam owi zbrojni mordują każdego, kto im w ręce wpadnie; my ledwo z życiem uszli...

Kniaź milczał moment, a potem słabym głosem rzekł:

— Uciekajcie z Bogiem! mnie się już nie wiele należy... srodze ranny jestem, ujśćbym nie zdołał... niech się dzieje co chce!...

I zamknął oczy, a w tymże momencie znów wrzawa okrutna doleciała ze wsi. Uciekający chłopi pierzchnęli dalej a Kozieka został sam.

— Jeśli mnie Pan Bóg — myślał kniaź — w tym strasznym momencie ocalił ma, to łacniej ocali samego, niż w tej spłoszonej gromadzie, która w ręce onych zbójów uciekając, wpadnie. Będę już tu leżeć do końca.

I na dobre mu to wyszło. Drużyna Stadnickiego hulała tam jeszcze w okolicy, a potem odjechała precz. Nad wieczorem dopiero Kozieka ośmielił się wyjść z lasu i spojrzeć...

Z Korniaktowa nie było i śladu. Gdzieniegdzie sterczał jeno komin szczerniały, wśród dogasających popiołów, gdzieniegdzie snuły się jakieś postacie płaczące i jęczące głośno...

Kozieka patrzał chwilę, a potem przekonawszy się, iż trzos z dukatami bezpiecznie w pasie spoczywa, głową pokiwał, machnął ręką i jak myślał, tak uczynił—poszedł w świat szeroki...

Stadnicki tymczasem, wydawszy hasło do zniszczenia Korniaktowa, pomknął z Dołęgą do Łańcuta, gdzie późno w nocy i drużyna jego przybyła, zdając sprawę, jako wybrawszy dworek do kęsa, osadę spaliono.

Nazajutrz rano Stadnickiego nie było już w Łańcucie: wraz z Dołęgą i całą drużyną uszedł na Węgry.

Odtąd Stadnicki rzadko przybywał do kraju. Na Węgrzech, w Kroacji, Styrji, staczał walki z turkami, jak zawżdy z wielkiem bohaterstwem, nie szczędząc krwi swojej. W boju zapominał o wszystkiem, co mu dusze gryzło i był znowu „serdecznym junakiem"—ale ilekroć powracał do kraju, stawał się chmurnym, niedostępnym, że tylko jeden Dołęga, wierny jego towarzysz i powiernik, mógł trafić i przemówić do niego. Przybywał zaś do kraju zawżdy ze zbrojną drużyną, znacznie jeszcze pomnożoną, w której rozmaici wywołańce, Czesi, Hussyci i Węgrowie, chętnie znajdowali przyjęcie, a byli postrachem całej okolicy.

Łańcut zamieniał się wówczas jakby na obozowisko jakie. W zamku samym siedzieli zawżdy owi ministrowie arjańscy, mając tam zbór swój i szkołę i tych Stadnicki całe z miejsca nie ruszał; ale opodal rozkazał wznieść inne zabudowania, które silnie obwarowawszy i wysokim otoczywszy murem, tam swoją drużynę osadził. W pośrodku tej twierdzy znajdowała się wysoka dzwonica, do zburzonego niegdyś kościoła katolickiego należąca; w niej Stadnicki upatrzył dla siebie siedlisko. Na samym jej szczycie urządził sobie mieszkanie i tu się zamykał, ilekroć w chmurnej zadumie do Łańcuta przybył. A lud okoliczny, gdy w noc ciemną ujrzał światło na szczycie dzwonnicy, żegnał się krzyżem świętym, mówiąc w przerażeniu:

— Djabeł już jest...

A straszne to było słowo na całą okolicę. Co tam owa hałastra Stadnickiego wyprawiała, to wszystko szło na karb jej pana, ściągając na jego głowę złorzeczenia i przekleństwa. Za spalenie Tyczyna i Korniaktowa, przyczem kilku ludzi śmierć poniosło, zapadły na pana łańcuckiego kondemnaty srogie, ale on, otoczony zawżdy zbrojną drużyną, drwił sobie z wyroków, urządzając coraz nowe najazdy na posiadłości Hanny i pustosząc je mieczem i ogniem.

Raz, gdy p. Kostka, starosta kościerzyński, powożył się przybyć w te strony, Stadnicki ujawił mu wnet o tem, napadł go zbrojnie i zajął w niewolę, a kilku jego dworzan pojmawszy, w lo-

W ogóle z wczorajszych wrażeń wyprowadziliśmy wniosek, że ze środkami, jakie p. Konopka jako recytator posiada, powinien z wielką oględnością dobierać sobie repertuar.

W utworach, których język, zwroty djalogiczne, posiadają same w sobie żywioł teatralny, może wywrzeć wrażenie efektami dykcji, które publiczności scenę przypominają, ale tam, gdzie myśl subtelniejszą, uczucie głębsze wydobyć trzeba, jak czystą perłę bez oprawy aktorskiej, gdzie dla deklamacji trzeba oddzielnym artyzmem zdobyć nową zupełnie formę, dającą dziełu dramatyczne życie, bez wspomnień o kulisach, kinkietach i o całym konwencjonalizmie teatru, słowem, gdzie to życie oprzeć trzeba na literackich i artystycznych pięknościach utworu, tam, o ile nam się zdaje, trudno panu Konopce stanąć na wysokości zadania.

Jest to zdanie wypowiedziane ze stanowiska, na którem nas z konieczności stawiają nieuniknione porównania; nie ujmuje ono nic zasługi panu Konopce w popularyzowaniu z estrady wielkich dzieł literatury dramatycznej, tam, gdzie one nie zawsze na deskach teatralnych ukazać się mogą.

Na scenie nie wszędzie i nie wszystkie widzieć można, czytać nie każdy je potrafi, tak, aby je objął w ogólnym zarysie, a w takich razach żywe słowo, tchnące zamiłowaniem do arcydzieł, może niekiedy zastąpić teatr i książkę.

= Pogrzeb Chomińskiego.

W dniu wczorajszym o godzinie $3^1/_2$ po południu, z kościoła Przemienienia Pańskiego (po kapucyńskiego) przy ulicy Miodowej, wyruszył kondukt pogrzebowy ze zwłokami ś. p. Michała Chomińskiego, długoletniego artysty dramatycznego teatrów warszawskich.

Smutnemu temu obrzędowi towarzyszył cały skład osobisty dramatu i komedji z vice-prezesem teatrów na czele i licznym szeregiem dziennikarzy i literatów.

Za konduktem postępowała także dość znaczna liczba artystów opery, baletu, urzędników administracji, oraz mnóstwo przyjaciół i znajomych nieboszczyka.

Od furty cmentarnej trumnę ozdobioną dwoma złożonemi przez kolegów wieńcami, ponieśli do grobu towarzysze pracy zmarłego.

Po zwykłych modlitwach odmówionych przez duchowieństwo, oraz pieniach wykonanych przez członków opery, trumnę spuszczono do grobu.

= **Bilety.**

Pozostałe jeszcze bilety na koncert, mający się odbyć w niedzielę na dochód rodziny pozostałej po ś. p. Julianie Dobrskim, sprzedawane będą, począwszy od dnia dzisiejszego, codziennie, w godzinach między 4-tą a 6 tą po południu, w kasie zapasowej teatru.

Również nabywać je można u p. Lüdowej, artystki teatrów warszawskich.

= Nasiona zagraniczne.

Z powodu trwającej jeszcze wystawy nasion, ktoś zwraca naszą uwagę, iż pomimo, że produkcja nasion kwiatowych, jak się okazuje z rezultatów osiągniętych przez *Ogrodnik polski*, doszła do poważnych rezultatów, znajdują się amatorzy sprowadzania nasion z zagranicy.

Między innemi objaśniono nas, iż zarząd miasta Warszawy asygnuje corocznie sporą sumkę na zakup nasion potrzebnych do ogrodu Saskiego i kilku skwerów, zawsze jednak za granicę.

Trudno doprawdy w to uwierzyć...

= Bankructwa.

W tych dniach znowu w mieście naszem kilka sklepów zostało zamkniętych z powodu niewypłacalności właścicieli.

Wszystko to są sklepy większe i położone na pryncypalnych ulicach; dłużnicy układają się z wierzycielami, zamierzając interes nadal prowadzić.

Taka manipulacja szkodliwie odbija się na ogóle kupców, zmniejszając zaufanie.

= Pięćdziesięciolecie.

Niezwykłą uroczystość obchodził przed kilku dniami znany tutejszy fabrykant wyrobów ręka wiczniczych, p. Ludwik Kunicki.

Święcił on mianowicie 50-letni jubileusz pracy swojej jako mistrz w tym zawodzie, przyczem został uczczony dowodami szczerej życzliwości i uznania ze strony kolegów i podwładnych swoich.

Sędziwy i czcigodny jubilat przewodniczy od lat wielu w urzędzie starszych zgromadzenia i mimo późnego wieku, kieruje własnym interesem, prowadząc jedną z najpierwszych naszych fabryk rękawiczniczych.

To też w dniu uroczystości zgromadził się w mieszkaniu p. Kunickiego cały niemal cech rękawiczniczy, w którym znajduje się spory zastęp jego uczniów, a między nimi wielu obecnie swe powodzenie przeważnie jubilatowi zawdzięcza.

Po złożeniu życzeń i serdecznych przemowach ofiarowano p. Kunickiemu kosztowny puhar pamiątkowy.

= Kompromis żebraczy.

Pomimo przepisów policyjnych, zabraniających żebraniny ulicznej, po dawnemu na każdej ulicy spotkać można żebraków z rzemiosła wszelkiego wieku, płci i wyglądu.

Między innemi na Trębackiej, pomiędzy Wierzbową a Nowosenatorską, w pobliżu handlu win Mędrzyckiego, znajduje się posterunek żebraczy, zajęty przez zdrowego i silnego draba.

Przed paru dniami na chodniku, naprzeciwko draba, stanął drugi żebrak.

Początkowo konkurujący żebracy poprzestawali na wymianie słów, a później wzięli się do pięści.

Walka między żebrakami trwała kilka dni, a zakończyła się wczoraj zgodą wobec wspólnego niebezpieczeństwa, to jest policji.

Przybysz jednak musiał jednorazowo pierwszemu żebrakowi zapłacić 10 rs. wkupnego.

Tak więc nastąpił kompromis żebraczy ku lepszemu wyzyskowi.

= Przyrządy wodociągowe.

W krótkim czasie w Warszawie otwartym zostanie wielki magazyn przyrządów i naczyń wodociągowych, wyrabianych podług najnowszych wymagań.

Magazyn urządzonym będzie w ten sposób, że kupujący na miejscu przekonywać się będą mogli o działaniu pomp i kranów, ku czemu ustawioną będzie na dole cysterna, napełniona wodą, zkąd rury przeprowadzone na piętra, wykazywać będą praktyczność tychże przyborów.

Magazyn ten zakłada towarzystwo angielskich kapitalistów, co niezbyt świadczy o naszej pomysłowości i naszym przemyśle.

= Niedogodność.

Gdyby kto wątpił, że resursa kupiecka jest instytucją dawno założoną, ten mógł się o tem przekonać wczoraj, na wieczorze p. Konopki, kiedy mu oddawano rzeczy z kontramarkarni.

Ta kontramarkarnia świadczy wymownie o starożytności swego pochodzenia.

Na przestrzeni, gdzie może się swobodnie zmieścić kilkanaście osób, tłoczyć się musi cała publiczność z sali, obsługiwana przez trzech indywiduów, którzy rady sobie dać nie umieją, bo zresztą urządzenie wszystkiego paraliżuje wszelką gorliwość.

Odzienie, zwinięte w kłębek razem z zabloconemi kaloszami, kładzie się na ławkę, a następnie warstwami jedno na drugiem.

Rzecz prosta, że tam, gdzie niema kołków z numerami, a przywiązanych do pakunku tabliczek, trzeba szukać między stosami tobołków, obsługa trwać może całe godziny—a publiczność radzi sobie sama, tak jak wczoraj poradziła, przeskakując przez stoły i przewracając do góry nogami wszystko cudze, aby tylko znaleść swoje.

Można sobie wyobrazić, jak wyglądają zostawione w takim porządku i pod taką opieką rzeczy.

A przecież płaci się za to i ma się prawo wymagać za swoją zapłatę przyzwoitej obsługi.

Jeżeli zaś resursa nie przyznaje publiczności tego prawa, a udzielanie gościnności jej rzeczom uważa za łaskę, w takim razie prościejby może było sali na żadne publiczne zebrania nie oddawać, a przychodzących nie narażać na stratę czasu i na zniszczenie garderoby.

= Proces graniczny.

W dniu wczorajszym, w mieszkaniu p. Ludwika Rzeszotarskiego odbył się z udziałem prawników sąd polubowny, rozstrzygający stanowczo proces graniczny majątków Kobierzyce i Ciepielów.

Proces ten trwał od 1819-go roku, przestrzeń zaś sporną stanowił las 180 morgów.

Jeszcze dziadowie obecnych właścicieli wszczęli ten proces, który przechodząc wszystkie instancje, przetrwał aż do naszych czasów.

Nareszcie obie strony postanowiły skończyć tyloletni spór w drodze polubownej.

Sędziowie w liczbie pięciu łącznie z superarbitrem, wspomnianym p. R., przewertowawszy stosy akt i rozpoznawszy obustronne pretensje, po dwugodzinnej rzeczywiście mozolnej pracy, wydali nareszcie wyrok przysądzający jedną trzecią część

---

chach zamku łańcuckiego osadził, oświadczając, iż uwolni ich wówczas dopiero, gdy p. Kostka przyjdzie sam go o to prosić. P. Kostka nie przychodził, a owi nieszczęśni więźniowie jęczeli w tych lochach, wystawieni na tak srogie znęcanie się i urągowisko hałastry Stadnickiego (którą z węgierska Sabatami, czyli opryszkami zwano), że z nich nawet kilku śmierć w tych męczarniach poniosło.

Dołęga, któremu te okrucieństwa wstręt sprawiały, usiłował nieraz zmitygować p. Stadnickiego, ale często nadaremnie, bo już wówczas szalona jakaś zawziętość opanowywała duszę Stanisława, ludzkim sentymentom nie dając przystępu. Sumienie Dołęgi podniosło nieraz też głos swój i dręczyło go srogiemi wyrzutami, jako jest spólnikiem tych zbrodni—ale on już węzłów, które go łączyły z Stadnickim, zerwać nie miał siły. Szedł już na oślep, a gdy mu głos sumienia coraz bardziej dokuczał, rzucał się jak szalony wraz z panem swoim na zbrojne wyprawy, w niebezpieczeństwach a wrzawie tych rozbójniczych ekspedycyj zapomnienia szukając. Toż sumienie, w ten sposób przygłuszane, milkło coraz bardziej, odpychając od siebie wszelkie dawne wspomnienia lub myśl o rodzicu, o którym Jerzy wiedział, jako w rozpaczy pogrążony, żyje, złorzecząc własnemu synowi. I do tego doszło, że Dołęga śmiał się już sam szyderczo i drwił sobie wraz z p. Stadnickim z owych kondemnat, jakie na nich obu zapadały, a towarzyszem był nieodstępnym Stanisława, gdy ten za każdą nową kondemnatę płacił nowym najazdem na posiadłości Hanny lub sąsiednie starostwo leżajskie.

Starostwo to bogate dzierżył imćp. Łukasz Opaliński, syn Andrzeja, Marszałka Wielkiego Koronnego. Młodzieniaszkiem jeszcze będąc, p. Łukasz bawił podówczas na naukach za granicą, starostwo to zaś wraz z sumą 10,000 złotych otrzymał za instancją rodzica swego, gdy był jeszcze małem chłopięciem. Wszyscy też owi Opalińscy, synowie marszałka, cieszyli się szczególną łaską królewską i dostojeństwa wysokie dzierżyli, co niepomiernie p. Stadnickiego gniewało, ile że zasług ich dopatrzeć nie mógł.

— Nie dotrzymują Opalińscy Stadnickim — mawiał z goryczą—a gdyby sprawiedliwość w tem królestwie rządziła, toby się okazało kto pan, a kto chudopachołek lub przybłęda. Przecie p. Piotr Opaliński, chłystek, ledwo lat trzydzieście mający, jest krajczym koronnym, młodszy jeszcze Andrzej, biskupstwo poznańskie już posiadł, najmłodszy Łukasz w cudzoziemskich krajach siedzi, na zamorskiego cudaka chowany, ale ręce ma długie, bo ztamtąd dzierży starostwo bogate—a ja, co ważę w tej Rzeczypospolitej, żem krew swą ofiarował na jej posługę?

I mówiąc to, wpadał w pasję wielką i zaraz drużynę swą na harce wyprawiał do Leżajska i dóbr starościńskich.

Zawziętość ta wzmogła się jeszcze więcej, gdy mu dnia pewnego znać dano, jako p. Łukasz z za granicy wróciwszy, posiadłości swe objeżdża i z pięknym pocztem pod sam Łańcut ciągnie.

Ze szczytu swej wieży ujrzał też p. Stadnicki nadciągający zdala ów orszak. Piękny był a lśniący od złota. Na karym rumaku jechał na czele sam pan starosta leżajski, urodziwy młodzieniaszek, w cudzoziemskie i bardzo strojne przyodziany szaty. Twarz jego biała i rumiana, jakby niewieścia, uśmiechała się do każdego wdzięcznie; z ust różowych wychodziły sztuczne słówka, wypowiadane głosem miękkim i pieszczonym. Białą, delikatną ręką wstrzymywał wspinającego się w misternych skokach wierzchowca i przejeżdżając zwolna, opodal łańcuckiego zamku, rozmawiał śmiejąc się swobodnie z dworzany swymi, z których kilku tylko było zbrojnych.

Żachnął się gniewnie, ujrzawszy to Stadnicki i wnet najsprawniejszych z swej drużyny przyzwawszy:

— A pognajcie mi tych łotrzyków! — zawołał.— Gdybyście zaś owego Włoszka, co przodem jedzie, żywcem ujęli, toby się wam piękna patrzyła nagroda.

Rzucili się wnet Sabatowie w pogoń, ale tym razem nic dokazać nie mogli, bo ów kary rumak p. Opalińskiego a inne konie jego orszaku, były przednie bieguny, których dognać było nie sposób. Pędzili tedy długo, ale wrócili z niczem a p. Stadnicki patrzał z góry na tę gonitwę i to wpadał w pasję, to śmiał się szyderczo, wołając:

— Dobrze umyka p. Opaliński! Wybornie zdrowiu nogami poradzić umie!

I na tem się to tymczasem skończyło. Ale odtąd nie było już dnia prawie bez utarczki jakiej między łańcucką hałastrą, a milicją leżajskiego starosty. Raz chodziło o miedzę, to znów o drzewo z lasu, lub o psy gończe, które z Leżajska zapędziwszy się na grunta łańcuckie, tu wnet schwytane śmierć znalazły. Panu Opalińskiemu zaś nazajutrz zrana doniesiono, jak na granicy leżajskiej wystawione są wysokie szubienice a na nich psy owe wiszą nieżywe, mając u ogonów poprzyczepiane kartelusze z obelżywym napisem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

spornej przestrzeni właścicielowi Ciepielowa, a dwie trzecie dziedzicowi Kobierzyc.

Nierówny ten podział wypłynął z tego powodu, iż ojciec obecnego właściciela Ciepielowa przez pewien czas będąc w posiadaniu kontrowersu, wyciągnął znaczną korzyść ze sprzedaży lasu.

Nadto sąd polubowny skazał obie strony na zapłacenie 1,200 rs. kosztów, z przeznaczeniem powyższej sumy na restaurację kościoła w Ciepielowie.

= Denuncjacja bez skutku.

Zmarły nagłą śmiercią przed kilku miesiącami p. ***, był ubezpieczony w Towarzystwie „Rosja" na 10,000 rs.

Zanim jeszcze prawni spadkobiercy wystąpili z żądaniem wypłaty sumy asekuracyjnej, zgłosiło się do kantoru jeneralnej reprezentacji pewne indywiduum z oznajmieniem, iż p. *** otruł się, a więc stosownie do ustawy, Towarzystwo może 10,000 rs. nie wypłacić.

Denuncjant za pewnem wynagrodzeniem zobowiązał się nawet dostarczyć dowodów na poparcie swego twierdzenia.

Reprezentacja zaś jednocześnie otrzymała świadectwo lekarskie z dokonanej sekcji, która orzekła, iż *** zmarł wskutek apopleksji, widocznie w rodzinie *** dziedzicznej, gdyż ojciec i dziad nieboszczyka zeszli z tego świata również dotknięci atakiem apopleksji.

Jakkolwiek orzeczenie lekarskie wprost sprzeciwiało się deklaracji uczynionej przez *** przy zawieraniu ubezpieczenia, reprezentacja odniosła się do głównego zarządu Towarzystwa, z pytaniem co należy przedsięwziąć.

Odpowiedź bezzwłocznie nadeszła, aby na przeciwieństwo deklaracji ze świadectwem oraz na denuncjację nie zważać, lecz rodzinie 10,000 rs. wypłacić.

Właśnie w dniu onegdajszym sukcesorowie *** powyższą sumę otrzymali.

= Typowa postać.

W tych dniach zmarł niejaki Mikolaj Drozd, starzec blisko 80-letni, który zostawił rodzinie kapitalik wynoszący okolo 1,500 rs.

Drozd był poniekąd typową postacią i wspominaliśmy o nim przed kilku laty z następującego powodu.

Zdarzyło się raz w czasie pościgu policyjnego, iż w pobliżu rogatek Grochowskich został przytrzymany około godziny 3-ej w nocy jakiś człowiek, z miny bardzo podejrzany, niosący worek na plecach.

Sądzono, że to złodziej obładowany łupem.

Tymczasem w kancelarji cyrkułowej wyjaśniło się, że ujęty nazywa się Mikołaj Drozd i od niepamiętnych czasów trudni się zbieraniem zgubionych podków.

Doszedł on w tem zajęciu do tak znacznej wprawy, iż przecięciowo zarabiał około 2 rs. dziennie, zwłaszcza w porze letniej.

Drozd znał doskonale punkta, w których najczęściej konie gubią podkowy, a zajęciu swemu, pomimo już podeszłych lat, oddawał się z niezmierną gorliwością.

W ten sposób zarabiał na życie przeszło 40 lat, a nadto przy niesłychanej oszczędności potrafił zebrać kapitalik, który przekazał dwom wnukom ciotecznym, sam bowiem był bezżenny.

Drozda wybornie znali wszyscy kowale oraz składnicy żelaza, którym zbieracz podków sprzedawał swój towar.

= Nieoględne.

Jeden z naszych znajomych nadsyła nam nietyle ciekawą, ile pouczającą statystykę za przeciąg ośmiu miesięcy.

Dotyczy ona smutnych wypadków wyskakiwania lub wskakiwania do wagonów tramwajowych w pełnym biegu nieoględnych kobiet.

Statystyka obejmuje czas od 1-go lutego do dnia 1-go b. m.

Otóż w tym okresie czasu uległo wypadkom z powyższej przyczyny 19 niecierpliwych kobiet.

W mniejszej połowie, bo w ośmiu razach, skończyło się na potłuczeniu mniej lub więcej bolesnem, na zwichnięciach itp., w pozostałych 11-tu następstwa były poważne, a nawet jeden zakończony śmiercią (Ludwika Kozielska, w czerwcu, na Marszałkowskiej), drugi zaś nieuleczalnem kalectwem.

Inne nieoględne podległy złamaniom rąk, nóg, ciężkim zranieniom itp.

Z powyższego okazuje się, jak niebezpieczną jest rzeczą wskakiwać lub wyskakiwać kobietom z wagonów tramwajowych, gdy te znajdują się w pełnym biegu.

= Śmierć w karecie.

W ostatnich dniach w Warszawie przytrafiło się kilkanaście wypadków nagłej śmierci.

Wypadek jednakże zaszły w dniu wczorajszym na dworcu kolei terespolskiej, wywarł bardziej niż jakikolwiek inny przygnębiające wrażenie na obecnych, ze względu na towarzyszące mu okoliczności.

Pociągiem pocztowym kolei terespolskiej miała przybyć z Siedlec do Warszawy, na kurację, żona inżeniera C., po którą mąż miał przyjechać na dworzec kolejowy.

Jakoż na parę minut przed nadejściem pociągu kareta zajechała przed dworzec, lecz gdy nikt z niej nie wysiadał, otworzono drzwiczki.

Wtedy oczom wszystkich przedstawił się widok straszny; pan C. leżał bez życia i był już zupełnie zimny.

Wszelkie środki ratunku okazały się daremnemi.

Woźnica utrzymuje, iż pan C. wsiadł jak najzdrowszy do karety, śmierć więc nastąpiła nagle, jak się zdaje, skutkiem pęknięcia żyły sercowej.

Ciało odwieziono do domu przedpogrzebowego i zarządzono śledztwo, celem wykrycia przyczyny śmierci.

= Znaczna kradzież.

Dzień po dniu zdarzają się znaczne i zuchwałe kradzieże, a istna walka między złodziejami a policją ciągle się przedłuża.

Nocy wczorajszej spełniono kradzież pod nrem 51 na Solcu, w mieszkaniu kowala Aleksandra Łęgiewskiego.

Skradziono tam klejnoty i gotówkę, a nadto papiery wartościowe, razem na sumę około 2,000 rs.

Policja śledcza, a głównie naczelnik p. Wojciech, rozwinął energiczne poszukiwania.

Po upływie kilku godzin od zameldowania, łotrowska szajka złodziei została przytrzymaną.

Są to: Marjanna Maćkiewiczowa, Ludwik Chrzanowski i Roman Kurowski, osobistości nieraz już karane.

Udział ich w kradzieży jest udowodniony, ujęci jednak uporczywie milczą i nie chcą wskazać miejsca, w którem jest ukryty łup.

Tylko przy Maćkiewiczowej znaleziono kilka sztuk klejnotów.

= Jeszcze znaczna kradzież.

Kupiec Kaczorow, zamieszkały pod nrem 51-ym na Dzikiej, padł ofiarą zuchwałej kradzieży.

Wyszedłszy na ulicę K. znalazł się w tłoku, a szczególniej dwa indywidua mocno się koło niego obtarłszy, szybko uciekły.

W tej samej chwili K. spostrzegł brak pugilaresu, w którym się znajdowało 1700 rs. w gotówce i 3000 rs. w papierach wartościowych.

Wszelkie poszukiwania domniemanych złodziei okazały się daremnemi.

= Przejechania.

W alejach Ujazdowskich ekwipaż prywatny najechał na Cecylję Bielańską, która zranioną została dość ciężko dyszlem w głowę.

Na Pradze Felicjan Promyk, najechany przez wóz roboczy, uległ złamaniu nogi.

= Poszukiwania.

W Jaworzynie, pod Kielcami, w dawnych kopalniach błyszczu ołowianego prowadzone są obecnie poszukiwania.

Jeżeli okażą się one pomyślnemi, rozpoczęta zostanie eksploatacja ołowiu.

= Nowe domy.

W Lublinie na rok przyszły zaprojektowano wybudowanie pięciu nowych domów z oficynami.

W ten sposób przybędzie Lublinowi 40 przeszło nowych lokali, co wobec i tak już wielu stojących pustkami winno wywołać nowe obniżenie cen najmu.

= Przeniesienie apteki.

Z powodu zupełnego prawie spalenia się Rakowa, w pow. opatowskim, właściciel spalonej apteki uzyskał pozwolenie na jej otwarcie w innej miejscowości.

Tym więc sposobem urządzona zostanie nowa apteka w Łagwie, w tymże powiecie.

= Pedagogika a plantacje.

Z Czehryna piszą do *Kijewlanina* o następującym fakcie.

Miejscowy burmistrz miał dość obszerne plantacje tytuniu; ponieważ zaś w pobliżu znajdowała się szkoła ludowa, więc pomysłowy naczelnik miasta ułożył się z dziećmi (od 8—12 lat), aby za opłatą dzienną od 5—10 kop. zajmowały się zbiorem tytuniu.

Dzieci, zachęcone datkiem, zamiast chodzić do szkoły, zajmowały się wiązaniem liści tytuniowych w paczki.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Hartowanie fajansów, szkła i porcelany.

Przed wzięciem do użytku wyżej wymienionych przedmiotów, świeżo zakupionych, chcąc je zabezpieczyć od pękania przy pierwszem zetknięciu z wrzącą wodą lub ogniem, co się często zdarza z krzywdą sług, czasami najzupełniej tutaj niewinnych, należy je poddać stopniowemu ogrzaniu w sposób następujący. Bierze się odpowiednią ilość zimnej wody i miesza się z popiołem. Umieściwszy w tem szklanki, filiżanki i t. p., wstawia się wszystko na ogień, podtrzymując wrzenie wody co najmniej przez dwie godziny od pierwszego zagotowania się. Przedmioty poddane tej przedwstępnej operacji, jak wykazuje praktyka, znacznie zyskują na trwałości, nietylko wobec ciepła, lecz w pewnym stopniu nawet wobec czynników natury czysto mechanicznej. Zachód niewielki.

— Złożono w redakcji *Kurjera warszawskiego:*

Na wpisy dla niezamożnych uczniów.

Bezimiennie rs. 50, T. G. rs. 5, Walenty Żwan rs. 10.

Dla najbiedniejszych.

W. rs. 1.

Na pomnik dla ś. p. Jana Królikowskiego.

A. L. i A. K. rs. 2,

— Boże rozmnóż ten grosz wdowi. Na wpis dla ubogich uczniów rs. 1.

— Zebrane na zabawie rs. 4 składam na wpis dla niezamożnego ucznia. *Karol Silberstein.*

— W rocznicę śmierci ukochanej żony i matki ś. p. Leokadji Iwaszkiewicz, pozostały mąż z córką składają rs. 5 na wpis dla uczniów.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Franciszek Ksawery **Babiński**, b. naczelnik buchalterji Towarzystwa kredytowego ziemskiego, opatrzony św. sakramentami, przeżywszy lat 66, przeniósł się do wieczności. Pozostała w nieutulonym żalu żona wraz z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i kolegów zmarłego na żałobne nabożeństwo odbyć się mające kościele św. Aleksandra we środę, to jest dnia 27-go października r. b., o godzinie **10-ej i pół** rano, a następnie na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła i tegoż dnia, o godzinie **3-ej i pół** po południu, na cmentarz powązkowski. 3—3678

— B. p. Izydor **Rortner**, po krótkich cierpieniach zakończył życie w dniu 25-ym października 1886-go roku. Pogrążone w smutku rodzeństwo zaprasza krewnych i znajomych na wyprowadzenie zwłok w dniu 27-ym października r. b., to jest we środę, o godzinie **2-ej** po południu z domu № 3 przy ulicy Przechodniej, na cmentarz wyznania mojżeszowego. —3700—

† We czwartek, to jest dnia 28-go października, jako w 16-tą bolesną rocznicę śmierci ś. p. Kazimierza **Kostrowickiego**, odprawioną będzie msza za spokój jego duszy w kościele św. Krzyża, o godzinie **9-ej** zrana. —3695

† Wszystkim, którzy raczyli odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Onufrego **Rucińskiego**, składa serdeczne podziękowanie.

—3697— **Rodzina**

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Lwów 26-go października.—Rada miejska na posiedzeniu uroczystem z powodu dwudziesto-pięcioletniego jubileuszu swojego istnienia uchwaliła jednogłośnie udzielić obywatelstwo honorowe dzisiejszemu prezydentowi miasta, Wacławowi Dąbrowskiemu, jedynemu członkowi rady, który od lat 25 nieprzerwanie do niej należał.

Wiedeń 26-go października.—Sesja delegacji wspólnych odbędzie się w Budapeszcie, wedle przypadającej kolei. Projektu przeniesienia posiedzeń do Wiednia z powodu panującej w stolicy węgierskiej cholery zaniechano, ponieważ cholera widocznie tam słabnie i do d. 4-go listopada, w którym delegacje się zbiorą, pzawdopodobnie wygaśnie. Tisza zapewnia imieniem rządu węgierskiego, że nie ma niebezpieczeństwa.

Berlin 26-go października.—*Norddeutsche allg. Ztg.* przyznaje Rosji ponownie rolę przewodnią w rozwiązaniu kwestji bułgarskiej.

Paryż 26-go października.—*Matin* przepowiada nowy zamach stanu w Sofji. W Łompalance odkryto znowu spisek.

Sofja 26-go października.—Rejencja uchwaliła, że posłowie z Rumelji nie będą uczestniczyli w wyborze księcia. Krok ten rządu bułgarskiego, zgodny z brzmieniem ustaw obowiązujących, sprawił dobre wrażenie w tutejszych kołach dyplomatycznych. W ten sposób bowiem odpada potrzeba założenia protestu przeciw legalności wyboru.

Sofja 26-go października.—Pomiędzy Serbją i Bułgarją zawartą została umowa. Warunki spisanego traktatu są następujące: prawidłowe i przyjacielskie stosunki dyplomatyczne zostają przywrócone, kwestje sporne dotyczące Bregowy i wychodźców, są uregulowane; traktat handlowy, tudzież połączenie za pomocą kolei żelaznych, w najkrótszym czasie będą ułożone.

(Ajencja północna.)

Dżurdżewo 26 go października. — Jenerał Kaulbars osobiście i przez konsulów rosyjskich jeszcze raz oświadcza, że zgromadzenie jest nielegalnem i że wszelkie powzięte przezeń postanowienia nie będą miały mocy prawnej.

Dżurdżewo 26-go października. — Niezadowolenie z rządu bulgarskiego wzrasta wśród narodu i wojska. Garnizony Szumli, Sliwny i niektórych innych miast zachowują się nieprzyjaźnie względem rządu. W Łom-Pałance odkryto spisek wojskowy, który udało się stłumić dopiero przy pomocy wojsk zawezwanych z Widdynia. Rejenci, czując chwiejność położenia, starają się rozpowszechnić w narodzie pogłoskę, jakoby im się udało dojść do porozumienia z Rosją, tymczasem porozumienie nietylko że nie nastąpiło, ale nawet wątpić należy, czy przy obecnych warunkach jest możliwem.

Petersburg 26-go października. — Opublikowany został następny Rozkaz Najwyższy do armji i floty: "Dziś w Petersburgu dopełnioną została uroczystość odsłonięcia pomnika pamiątkowego wojny z Turcją w latach 1877—1878. Niechaj pomnik ten przetrwa na wieczne czasy, jako wspomnienie poświęcenia i męstwa wojowników, którzy z pomocą bożą pokryli się nową sławą sztandary rosyjskie i rosyjskie imię. W uroczystym tym dniu zwracam się do was dowódców, admirałów, oficerów, żołnierzy i majtków Mojej mężnej armji i dzielnej floty, dlatego aby wam powiedzieć, że wierzę w waszą niezachwianą wierność, szczycę się waszemi pełnemi chwały zwycięstwami i wraz z całą Rosją sercem przepełnionem wdzięcznością przypominam sobie wysokie zasługi wasze wobec tronu i ojczyzny. Przypomnienia te niechaj będą rękójmią niezmiennego przekonania Mojego i całego narodu rosyjskiego, że we wszystkich próbach, jakie Opatrzności boskiej podoba się w przyszłości zesłać na Rosję, jej armja i flota pozostaną zawsze na wysokości dzielności wojennej i niezwiędłej sławy, zdobytej przez naszych przodków i w naszych oczach godnie podtrzymanej i zwiększonej".

Petersburg 26-go października.—W końcu obiadu, jaki się odbył w niedzielę w Ermitażu, a na który byli zaproszeni jenerałowie i oficerowie, którzy przyjmowali udział w minionej wojnie, Najjaśniejszy Pan wzniósł toast za zdrowie obecnych i dziękował im za ich służbę. Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz wzniósł toast następny za zdrowie Najjaśniejszego Pana: „Wznoszę toast za Tego, który w ciągu więcej niż ośmiu miesięcy komenderował wojskami, osłaniającemi nieprzepartym murem lewe skrzydło całej armji Dunaju, murem, o który rozbijały się wszelkie wysiłki dwa razy silniejszego nieprzyjaciela. Za zdrowie naczelnika oddziału ruszczuckiego, hurra!" Na ten toast Najjaśniejszy Pan odpowiedział toastem za zdrowie obydwóch dostojnych jenerał-feldmarszałków.

Petersburg 26-go października. — Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz wraz z Małżonką wyjechał o północy d. 24-go października za granicę.

Petersburg 26-go października. — Jenerał Hurko odjechał dzisiejszym pociągiem pocztowym kolei petersbursko-warszawskiej z powrotem do Warszawy.

Petersburg 26-go października. — Dzisiejszy numer dziennika ustaw państwa zawiera przepisy co do przyszłego uniformu uczniów warszawskiej szkoły weterynaryjnej.

Władywostok 26-go października. — Komisja wydelegowana do oznaczenia granicy państwowej z Chinami, ukończyła już na południu swoje czynności. Granica została oznaczona na planie, zaś w naturze oddzielona kamiennemi słupami.

Telegramy handlowe.

Berlin 26 go października (po południu).

Usposobienie ogólne poprawiło się znacznie, prawdopodobnie skutkiem przyjaznych stosunków politycznych i porozumienia mocarstw, chociaż stanowczego niema w istocie nic jeszcze. Wartości spekulacyjne wyżej. Akcje kredytowe chętnie nabywane, podniosły się w cenie o 2 marki. Wartości bankowe słabiej, kolejowe bez zmiany i w małym ruchu. Na polu rent obcych rosyjskie wartości wyżej nieco, również ruble podniosły się w kursie. Dyskonto prywatne podniesiono do 3%. Żyto w towarze gotowym o 75 f., na dostawę o pół marki wyżej.

Berlin 26 go października *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bil. ban. ros. w tr. nat.	194 10	Akcje kredytowe .	457.—
Weksle na Warszawę	193 60	Listy zast. ser. I-ej	60.70
Wek. na Peters. krótk.	193 30	Weksle na Lon. krótk.	20.39⁵
Wek. na Peters. dług.	192.10	„ „ „ długot.	20.25
Bil. ban. ros. na dost.	194 —	Żyto w tow. gotow.	126.75
Wschodnia poż. II em	58.90	Żyto na jesień .	131.75

Petersburg 26-go października.

Weksle na Londyn	$22^{15}/_{16}$	$23^{1}/_{16}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji	240	
„ „ II-ej emisji . . .	$222^{1}/_{2}$	
Półimperjały	8.60	

Różnice kursowe okazują się dosyć znaczne. Ruble w tranzakcjach kasowych o 80, w końcomiesięcznych o 75 f. wyżej. Również podniosły się kursa weksli na Warszawę i Petersburg, jakoteż i innych wartości rosyjskich. Przyczyny są, jak dotąd, niezbyt jasne. Jak wiadomo, wczoraj giełda warszawska nie spodziewała się tak silnej zwyżki, kursa walut obcych obniżyły się, lecz nieznacznie. Pamiętając, że kurs 194 m. za 100 rs. odpowiada notowaniu 51.55 rs. za 100 m. bez kosztów tranzakcji, czyli 51.65, przewidywać możemy rozwój dążności zniżkowej nawet dosyć żwawy. Notowania dnia poprzedniego były: 193.30, 193.25, 455, 126, 131.25.

J. Wl.

Gdańsk 25-go października.

Pszenica cena najwyższa krajowa	7.25
„ „ regulacyjna bieżąca	7.—
„ „ na dost. wiosenną.	7.27
Żyto cena najwyższa za polskie.	——
„ „ regulacyjna	4.55
„ „ na dostawę wiosenną	4.75
Jęczmień browarny	—.—
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA

dnia 26 października 1886 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 106—109, średnia 98—104, ordynaryjna 90—96.

Żyto: wyborowe 77 — 78, średnie 74 — 76, ordynaryjne ——.

Jęczmień: wyborowy 85—90, średni 74—82, ordynaryjny ——.

Owies: wyborowy 80—84, średni 70 — 76, ordynaryjny 66—69.

Gryka: 71 — 79. **Groch:** 80—100. **Kasza** jaglana wyborowa 90—100.

B. Werner et Comp.

Z RYNKÓW ZBOŻOWYCH.

(Sprawozdanie tygodniowe).

Ogólny stan handlu zbożowego międzynarodowego był w tygodniu ostatnim nieco lepszy, choć istotnych po temu niema powodów, oprócz może spekulacji w Ameryce.

Rynek nowoyorski pomimo to jednak przedstawia wywóz bardzo silny, bo 198,000 kwarterów wynoszący, prawie dwa razy, tak jak w odpowiednim czasie roku zeszłego. Z drugiej strony dostawa jest więcej niż obfitą, gdyż zapasy kontrolowane podniosły się do 53,829,000 buszli, to jest o 8.6 miljonów więcej, niż w odpowiednim czasie roku zeszłego. Przytem urodzaj tegoroczny okazuje się o 10,000,000 buszli większy niż przypuszczano i wynosić ma 450 miljonów. Ceny jednak utrzymały się, a nawet o ¼ c. podniosły w porównaniu z tygodniem poprzednim. Notują 84¼ c.

W Anglji dowozy pszenicy krajowej były umiarkowane, natomiast zagranicznej bardzo znaczne. Angielskiej dostawiono 58,347 kwar., zagranicznej 1,561,446 cet. pszenicy i 372,000 ct. mąki. Ceny pszenicy prawie niezmienione—tylko jęczmień w dobrych gatunkach łatwy do zbycia po cenach wyższych. Dowóz do Londynu 40,483 kw. pszenicy zagranicznej, z których 1291 z Gdańska. Wszystkie rynki angielskie notują usposobienie mocniejsze i ceny o drobnostkę wyższe.

We Francji popyt o zagraniczną pszenicę nieco lepszy z powodu zapotrzebowania jej przez młynarzy do zmieszania jej z krajową. Ceny jednak bez zmiany.

W Belgji dobre gatunki wyżej, natomiast gorsze zaniedbane.

W Holandji rynki wewnętrzne słabiej—portowe również uskarżają się na słaby zbyt.

W prowincjach nadreńskich również popyt cokolwiek żwawszy.

W Niemczech, a mianowicie w Berlinie, po początkowych wahaniach, w końcu ceny podniosły się nieco. Dotyczy to również pszenicy, jak żyta.

W Gdańsku dowozy pszenicy bardzo słabe z powodu świąt, zajęć w polu i trudnego dowozu wodą. Na podstawie lepszych notowań zagranicą i w Gdańsku też cokolwiek wyżej notowano pszenicę, choć obrót wynosił zaledwie 1600 ton.

Notowano polską, pomijając gatunki nieczyste, pstrą 128 do 129 funt. 135 m., pstrą szklistą 126 do 128 f. 136 m., jasno-pstrą 130 do 131 f. 136 do 138 m., jasną 128 f. 138 m., wysoko-pstrą i szklistą 130 do 134 funt. 140 do 142 m. Starej pstrej partję sprzedano 125 f. po 134 m.

Żyta dowozy nader małe — tak, że handel nie mógł się rozwinąć. Obroty 250 ton. Ceny nieco wyższe. Polskie 91 i 91½ m.

Jęczmienia więcej—popyt dobry—polski 107 do 127 m. wedle gatunku. Rosyjski pastewny trudny do ulokowania 84 do 92 m.

Owsa i grochu mało.

Rzepik polski 185, rosyjski 173 do 178 m.

Siemię lniane piękne 195, rosyjskie średnie 175 do 185 marek.

Konopie rosyjskie 123 m.

Zapowiedziano wodą z Królestwa 485 ton pszenicy, 80 ton żyta.

W Petersburgu usposobienie rynku niezmienione. Popyt słaby. Małe więc tylko ilości sprzedano po cenach niezmienionych.

W Odesie notowano pszenicę 102 do 117, żyto 64 do 67, jęczmień 56 do 60, owies 58 do 63 kop. za pud.

Ostatnie notowanie w Paryżu — pszenica 23.10, mąka 51.90.

W Peszcie pszenica wyżej, 8.71 na jesień. *J. Wl.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu B. Z.*—Po losowaniu „włoskich losów czerwonego krzyża", które ma się odbyć w d. 1-go listopada, podamy w *Kurjerze* tabelę wygranych.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

POCIĄGI:	Odchodzą		Przychodzą	
	godziny i minuty			
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 popoł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	9	20 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	25 wiecz.	6	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Kutna .	5	— po poł.	8	35 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po po.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy . . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Pocztowy 3 klasy	10	8 rano	7	38 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	38 wiecz.	4	53 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	30 rano
Osobowy-miejscowy do Lublina . .	7	15 rano	10	10 rano
Pocztowy	3	25 po poł.	2	10 wiecz.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	45 wiecz.	10	53 rano
Osobowy	9	30 rano	8	12 wiecz.
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	6	40 rano	2	59 po poł.
Osobowy	2	50 po poł.	8	55 wiecz.
Obwodowa z kolei Terespols.				
Osobowy	2	10 po poł.	7	24 rano
Osobowy	8	8 wiecz.	3	34 po poł.

— **Statki parowe Fajansa odchodzą:** Zwyczajne do Płocka codziennie, nie wyłączając niedziel, o g. 8 zrana. — Z Nowo-Aleksandrji do Sandomierza w niedziele wtorki i czwartki o g. 5½ zrana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою Варшава 15 (27) Октября 1886 г.
Redaktor Wacław Szymanowski. — Wydawca Gustaw Gebethner.